

# SALONU NIE MA

Rozmowa z **Pawłem Demirskim** i **Moniką Strzępką**, laureatami Paszportu POLITYKI w dziedzinie teatru

**ANETA KYZIÓŁ:** – Podczas gali Paszportów POLITYKI wspominaliście o jakichś naciskach na was, żebyście nagrody nie odbierali. O co konkretnie chodziło?

**PAWEŁ DEMIRSKI:** – Publicyści ze środowisk nie tylko konserwatywnych dokonali projekcji na nas swoich wyobrażeń o radykalnych twórcach. W ich słowniku radykalizm kojarzy się z aktami odmowy i nieuczestniczeniem. Tyle że to już stara opowieść. Jeśli się, tak jak my, działa w sferze publicznej, realizuje spektakle w publicznych instytucjach, to naturalną konsekwencją jest np. odbieranie za tę twórczość nagród, przy okazji których możemy coś powiedzieć. Konsekwencją nieodebrania np. Paszportu powinna być rezygnacja z pracy w dotowanych przez państwo instytucjach. Swoją drogą wielu ludzi pewnie by ucieszyło, gdybyśmy zeszli z naszą twórczością do podziemia, robili spektakle w teatrze alternatywnym, offowym...

**MONIKA STRZĘPKA:** – Jeśli chcemy być słuchani i wysłuchiwani – a chcemy – to musimy mówić w mediach, których ludzie słuchają. Niespecjalnie się przejmujemy starą bajką o tym, że system nas wchłonie i wysra albo, jak mówią niektórzy, zagłuszcze. A jeżeli chodzi o system teatrów publicznych w Polsce, to ten system jest coraz słabszy, więc nie ma środków na zagłaskanie nas.

**PD:** Zresztą mamy wrażenie, że Paszport POLITYKI nie spowoduje, że nagle znajdziemy się w salonie, bo chyba tego salonu już nie ma, a przynajmniej przestaje być istotny. Kulturę robi się poza nim. Niczego nam też nie ułatwi, jeśli chodzi o pracę.

**MS:** To nie tylko nasza obserwacja, że jest tylko kilka scen w kraju, które są zainteresowane teatrem artystycznym czy, mówiąc inaczej, eksperymentującym. „Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej” – spektakl o miłości elit artystycznych III RP do kapitalizmu spod znaku Leszka Balcerowicza – raczej nie zostały wystawiony w żadnym z warszawskich teatrów. No, może i jakiś dyrektor porozmawiałby z nami o ewentualnej możliwości realizacji, ale prawdopodobnie natychmiast zaczęłyby się negocjacje w rodzaju: czego lepiej jednak nie mówić ze sceny, żeby się nie narażał mocodawcom. Co innego w Wałbrzychu, do którego establishment, który mógłby się tym spektaklem



© MIŁOŚZ POŁOCH

**Paweł Demirski i Monika Strzępka.** On urodził się w 1979 r. w Gdańsku, ona – w 1976 r. w Tuchowie pod Tarnowem. Dramatopisarz i reżyserka, tandem w życiu i na scenie. W swoim dorobku mają siedem spektakli, w tym „Dziady. Ekshumacja” (Teatr Polski we Wrocławiu) oraz zrealizowane w teatrze wałbrzyskim: „Był sobie Polak Polak i diabeł!”, „Diamenty to węgiel, który wziął się do roboty”, „Niech żyje wojna!!!” oraz „Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej”. Krytykują wszystko to, co chce uchodzić za oczywiste, jedyne i niepodważalne. Szczególnie: neoliberalizm, kapitalizm, konsumpcjonizm oraz polską narodową martyrologię. Wkrótce ukaże się wybór dramatów Demirskiego.

poczuć dotknięty czy obrażony, nie jeździ. A wałbrzyskie władze nie żyją w symbiozie z artystycznym establishmentem.

**Jak to się stało, że zadomowiliście się w Wałbrzychu, gdzie powstały wasze najlepsze spektakle?**

**PD:** Nie wiem, czy powstały tam nasze najlepsze spektakle, po prostu te wałbrzyskie spektakle zostały najlepiej przyjęte.

**MS:** Dobrze pracuje nam się w miejscach, w których nie czujemy żadnych albo prawie żadnych nacisków w związku z charakterem i tematyką naszych przedstawień. Wałbrzych jest właśnie takim miejscem. Chociaż oczywiście i tam zdarzały się próby nacisków na teatr przez władze. No i aktorzy – bo znowu się obraża, że nie wspomniałam – po prostu genialni.

**Terroryści, buntownicy, komuniści, Bonnie i Clyde polskiego teatru – etykiety, które do was przyklejły, brzmią groźnie.**

**MS:** Te wszystkie niezbyt wymyślne nazwy udowadniają, że używający ich cały czas tkwią w starym paradygmacie, bo tak jest pewnie łatwiej, a do tego – jak sądzę – efektywniej. Ja nie jestem buntowniczką, bo nie buntuję się przeciwko temu, co jest zadaniem artysty.

**PD:** Kiedy zaczynałam pracę w teatrze, brakowało mi w nim takiej bezczelności, dosadności, jaką w latach 90. miała polska sztuka krytyczna, np. Rumas czy Libera. Albo brytyjscy dramatopisarze, spadkobiercy Osbourny czy Bonda. Wiedziałem, że jest jakiś punkt wyjścia, który mnie interesuje, a nie jest w teatrze obecny. W tę lukę

wskoczyliśmy również z powodu naszych temperamentów.

**Wszystko negujecie: polski tytuł do kulturowania roli ofiary, kapitalizm, neoliberalizm, dyskursy inteligencji, który według was zepchnął w niebyt inne racje, np. chłopską czy robotniczą. Macie jakiś program pozytywny?**

**MS:** W kulturze jest cała masa wypowiedzi bezrefleksyjnie konserwujących istniejący porządek, więc nasza krytyczna perspektywa jest sama w sobie programem pozytywnym. Jest reszta tak, że krytyka zawsze dokonywana jest z jakiejś perspektywy i sama już ta perspektywa myślenia jest pozytywną propozycją. Poza tym nasz teatr istnieje w szerszym kontekście debaty publicznej, a nie w próżni. Elementy tej debaty uzupełniają się nawzajem. Teatr, w którym widz może skonfrontować swoje poglądy, zmienić je, podważyć, to jest właśnie teatr, który staramy się robić.

**A nie spotkaliście się z opinią, że osoby, które nie żyły w poprzednim systemie, nie mają legitymacji do krytyki obecnego?**

**PD:** Ostatnio pewien starszy kolega przy okazji potyczek Radykalnej Akcji Twórczej z gdańskimi urzędnikami zrobił mi awanturę na Facebooku, że nie doceniam wolności, którą wywalczył on, siedząc w esbeckim pierdlu, i że nie mam prawa. Ta opowieść o najlepszej z możliwych wolności, w jakiej żyjemy, to jest myślenie zerojedynkowe. Albo kapitalizm w wersji, jaką nam narzucono w czasie transformacji w latach 90., albo komunizm. A przecież jest wiele modeli kapitalizmu i wiele modeli państwa socjaldemokratycznego.

W latach 90. byłem nastolatkiem i co nieco pamiętam. Ogromna masa ludzi nieprzygotowanych do zmiany systemowej, karmionych fałszywą nadzieją wielkiej reformy, wejścia – już zaraz, już za chwilę – do kapitalistycznego raju. A na razie nastrój biedy, żmudności codziennego życia. Pacyfikowanie strajków już nie, jak w PRL, pałkami, ale językiem. Zwykli ludzie stracili godność: było im źle, nagle zbiednieli (podczas gdy inni się wzbogacili), ale już nie mogli o tym mówić, nie mogli tego gniewu wyładować, bo czasy się zmieniły – teraz bieda stała się ich osobistą winą, powodem do wstydu, a nie słusznego gniewu.

**MS:** Gniew nie mieści się w słowniku ludzi aspirujących do miana klasy średniej. Demonstrowanie, wychodzenie na ulicę są uznawane w tych klasach za obciachowe, wiążą się z oszołomską, rozszczeniową postawą.

**Wasza najnowsza premiera „2012” dotyczyć będzie przyszłości.**

**MS:** Spotkaliśmy się z chłopakami, którzy założyli pierwszy w Polsce gejowski fanclub polskiej reprezentacji w piłce nożnej i postanowili wywalczyć wydzielone trybuny dla gejów na stadionach narodowych podczas meczów na Euro 2012. Byli rozentuzjazzowani, chcieli walczyć, ale kiedy się okazało, jak ciężka to robota: wejście w biurokratyczną machinę pisania podań, czekanie na odpowiedzi z urzędów, psychologia, do tego zbieranie batów z każdej strony – to wygląda na to, że jednak wymiękną.

**PD:** Temat jest o tyle ciekawy, że na jego przykładzie dobrze widać, jak w Polsce działa demokracja. Jaki ja, jako obywatel, mam wpływ na rzeczywistość, w której żyję?

**MS:** Bohaterami spektaklu będą inicjatorzy akcji Tęczowa Trybuna 2012 (a raczej nasza wariacja na ich temat), ale też Hanna Gronkiewicz-Waltz czy Krzysztof Warlikowski. Temat gejowski wyewoluje w pytanie, czym jest demokracja i gdzie są rafa, o które się rozbija.

**A forma? Burleska, groteska, slapstick? Przyzwyczailście widzów do śmiechu.**

**PD:** Poczucia humoru nie straciliśmy, przysłowiowe ostrze satyry się nie stępiło, ale wydaje mi się, że ten spektakl będzie bardziej rozpaczliwy niż poprzednie.

**Dlaczego rozpaczliwy?**

**PD:** Wciąż nam się powtarza, że Polska jak Chrystus Unii Europejskiej przeszła przez kryzys suchą stopą. Tymczasem koszty utrzymania rosną, stopa życia się obniża. Teatry z dnia na dzień tracą po 30 proc. dotacji. Pracujemy razem od czterech sezonów i w każdym z nich z powodu cięć budżetowych spadała nam co najmniej jedna produkcja. A my wypracowaliśmy sobie już jaką taką pozycję w środowisku, ci ze słabszą pozycją mają znacznie gorzej, o debiutujących reżyserach nie wspomnę.

**MS:** Cięcia budżetowe powodują, że gra się coraz mniej spektakli, bo granie jest z zasady niedochodowe. Czytelna jest strategia rządu, by promować teatry pry-

watne, nieobciążające budżetu. Nawet prezydent, gdy już postanowił się wybrać do teatru, to był to prywatny teatr IMKA Tomasza Karolaka.

**PD:** Teatry prywatne stawiane są dziś publicznym za wzór: nieobciążone etatami, ZUS, drogą infrastrukturą, elastyczne, tanie. Co z tego, że prywatne grają głównie farsy i komedie, a publiczne siłą się na niedochodowe, poważniejsze tytuły? Teatralne repertuary polityków nie obchodzą. To polityka, która ma doprowadzić do prywatyzacji teatru w Polsce.

**MS:** Odbierając Paszport mówiliśmy o śmierci teoretycznie popieranego przez PO projektu 1 proc. na kulturę. Prezydent w swoim przemówieniu nie odniósł się do naszej wypowiedzi ani słowem, za to powiedział, że chętnie by pojechał na wczasy do Baden Baden... A przecież sam był na liście sygnatariuszy tego projektu.

**Wasz ostatni spektakl „Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej” pokazuje proces prywatyzacji kultury od lat 90. po dziś i jego skutki: wszechobecną telewizyjną rozrywkę. Nie zaskoczyło was, że zamiast skandalu był wielki sukces (Grand Prix na festiwalu Boska Komedia w Krakowie) i pozytywne recenzje?**

**MS:** To świadczy o tym, że ten temat gdzieś w ludziach podskórnie tkwił, tylko nikt przed nami nie powiedział tego głośno. Nasza debata publiczna jest strasznie sztywna, toczy się według sztucznie narzuconych podziałów. Wielu rzeczy nie wypada powiedzieć w obawie przed posądzeniem o mentalną przynależność do PiS i etykietkę oszołoma. Tymczasem linii podziału może być nieskończenie wiele i przebiegają w różnych kierunkach. Wypowiadając głośno to, o czym inni tylko po cichu myśleli, dodaliśmy tę myśl do debaty publicznej. Poza tym żadnego naszego teatralnego projektu nie obliczaliśmy na skandal, bo nie myśleliśmy o teatrze w kategoriach mieszczańskich. Swoją drogą, gdybyśmy chcieli naszą pracę obliczać na wielki skandal, to uwierz mi, potrafilibyśmy go zrobić.

ROZMAWIAŁA ANETA KYZIOŁ

Sylwetki Strzępki i Demirskiego oraz recenzje spektakli na:

**WWW.POLITYKA.PL/KULTURA**